



## ŁUCJA SKIBIŃSKA

Warszawa, 29 stycznia 1946 r. Sędzia delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Łucja Skibińska
Data urodzenia	13 grudnia 1874 r.
Wyznanie	rzymskokatolickie
Imiona rodziców	Konstanty i Wiktoria
Zajęcie	emerytka, wdowa po sędzim
Zamieszkała	Warszawa, ul. Kamionkowska 52
Karałość	niekarana

---

W czasie, gdy wybuchło powstanie warszawskie, mieszkałam na krańcach Woli (ul. Księcia Janusza) aż do 17 sierpnia, kiedy zostałam przymusowo ewakuowana z Warszawy. Sama z domu aż do ewakuacji nie wychodziłam i bezpośrednio mordów masowych nie obserwowałam. Widziałam tylko palące się domy, a następnie, gdy mnie pędzono z Warszawy, dużo leżących przy drodze trupów. Wiem tylko od sąsiadów naszego domu o bestialstwach, jakich się dopuszczali Niemcy na bezbronnej ludności polskiej. Opowiadał mi krewny moich kuzynów Balzamów, których Niemcy rozstrzelali, o przebiegu tego aktu terrorystycznego. Balzamowie mieszkali w domu własnym przy ul. Wolskiej 143. Było ich dwoje, mąż i żona. W pierwszej połowie sierpnia, około dziesiątego, SS-mani otoczyli dom Balzamów i kazali wychodzić wszystkim zamieszkałym. Gdy do nich na podwórze wyszedł komendant [...] domu tego został zastrzelony. Następnie SS-mani zaczęli strzelać do wszystkich, którzy wychodzili z domu. W ten sposób zabili wiele osób. Tylko pojedynczym osobom udało się przypadkowo ująć śmierci. Balzamowie Stanisław i Helena zostali zastrzeleni wraz z innymi. Temu, kto mi o tym opowiadał, udało się szczęśliwie ująć śmierci.

Muszę dodać, że w czasie powstania Ukraińcy, którzy służyli w wojsku niemieckim, zabrali z naszego domu dwie młode dziewczyny, niby do czyszczenia kartofli. Tego dnia obie powróciły, ale jedna z nich skarżyła się, że została zniewolona.

Gdy w początku roku 1945 powróciłam z ewakuacji do Warszawy i poszłam zobaczyć miejsce, gdzie stał dom Balzamów, zauważyłam tam wśród gruzów w piwnicach spalone szczątki ludzkie: głowy, ręce i żebra.

Przed powstaniem, w roku 1943, Niemcy zamordowali mi jedynego syna Jerzego Skibińskiego (urodzonego 6 czerwca 1910), posiadającego wyższe wykształcenie prawnicze, oficera pułku szwoleżerów. Syn brał udział w kampanii 1939 roku, uniknął niewoli i powrócił w październiku do domu. Przy rejestracji oficerów zarejestrował się, lecz gdy Niemcy zaczęli wywozić oficerów do Niemiec, nie stawiał się i zamieszkał w gminie Sulejówek pod Warszawą, zajął się rolnictwem.

13 listopada 1943 syn przyjechał do Warszawy dla załatwienia pewnych spraw i po zakupy. Mnie wtedy w Warszawie nie było. Syn zatrzymał się wówczas w naszym mieszkaniu przy ul. Noakowskiego 22 i w tym samym dniu, gdy wracał do domu o 7.00 wieczorem, został zatrzymany w bramie koło domu, nie zdążył wejść do mieszkania. Aresztujący syna Niemcy, którzy ukrywając się w bramie, zatrzymywali wracających, nie pozwolili, żeby dozorca zawiadomił mnie o tym aresztowaniu. Jedna z naszych sąsiadek, pani Kajzer (imienia nie wiem) dowiedziawszy się o tym, dała znać kuzynowi memu Sobieszczańskiemu Stanisławowi (adresu teraz nie znam). Nie znam też adresu pani Kajzer. Sobieszczański dał mi znać o tym, co zaszło.

W dwa dni potem przybyłam do Warszawy, zaczęłam robić starania o zwolnienie syna. Wysłałam podanie do gestapo. Robiłam też starania przez pośrednika nazwiskiem Bieniek, który mieszkał wówczas przy ul. Widok 3. Imienia jego nie znam i nie wiem, gdzie on jest obecnie. Sprzedałam wszystko, co mogłam, zebrałam 70 tys. zł na wykupienie syna. Związek Ogrodników, do którego należał, też robił starania, ale wszystkie były bezskuteczne. 18 listopada był na mieście rozklejony plakat, w którym figurowało nazwisko syna jako zakładnika, a 24 czy 25 listopada był rozklejony plakat, zawierający ogłoszenie, że syn został rozstrzelany.



Zwłok syna ani jego rzeczy nie wydali ani mnie, ani jego żonie. Bieniek łudził mnie nawet po ogłoszeniu o rozstrzelaniu, że syn powróci. Nawet obiecywał, że przywiezie go na Święta Bożego Narodzenia. W końcu zatelefonował, że nic nie mógł zrobić. Wziętych pieniędzy nie oddał. Chociaż miałam nawet przygotowane jeszcze 50 tys. zł, by mu wypłacić, gdy mój syn powróci za jego staraniami. Nie mogłam się dowiedzieć dotąd, gdzie się odbyła egzekucja publiczna, na skutek której mój syn został zamordowany.

Protokół przeczytałam.